

ROMUALD PODBERESKI

O RUCHU SPÓŁCZESNYM NAUK SPOŁECZNYCH W OGÓLNOŚCI¹

I.

DAŻENIE UMYSŁÓW SYNTETYCZNYCH DO UTWORZENIA FILOZOFII SPOŁECZNOŚCI

Dażenie nowszych uczonych do utworzenia filozofii społeczności, t.j. nauki rozważającej wszystkie kwestie socjalne we wzajemnych ich stosunkach, jawnie okazuje się w rozdzwignieniu naturalnych granic nauk specjalnych, z których każda ma za przedmiot rozważanie jednej jakiegokolwiek strony społeczności. To usiłowanie daje się postrzegać w opracowaniu prawa i ekonomii politycznej.

Prawo pod wpływem nowszych teorii, zawiera w sobie cztery elementa — polityczny, prawny, moralny i ekonomiczny. Wyśledza ono prawa i obowiązki zwierzchniej władzy (finansowe i polityczne prawo), prawa i powinności prywatnych osób względem siebie (prawo cywilne); środki dla osiągnięcia wszelkich warunków pomyślnego stanu moralnego i fizycznego bytu, jako: bezpieczeństwa, zdrowia, bogactwa, umysłowego, estetycznego, moralnego i religijnego rozwoju (prawo policyjne), środki przywrócenia naruszonych praw za pomocą kar towarzyskich (prawo kryminalne) i na koniec, prawa i obowiązki państw względem siebie (prawo narodów). Przypuściwszy taki obszar prawa, należałoby uważać resztę nauk towarzyskich za zbyteczne, albowiem teoretyczne, praktyczne i historyczne zbadanie wyliczonych tu przedmiotów obejmuje cały okrąg socjalnych pytań. Jednakże takiego mono-

¹ Artykuł wydrukowany w skonfiskowanym przez rosyjską cenzurę numerze „Pamiętnika Naukowo-Literackiego”, t. III, z. 1 [druk najprawdopodobniej w roku 1851].

polium nie żądał jeszcze żaden ze znajomych jurystów; przeciwnie, oni uznają samoistność wszystkich oddzielnych nauk towarzyskich, często mówią o granicach każdej z nich, ale zarazem jakoś bez pewnej racji, mieszają je w jedno ciało, w jedną naukę, którą nazywają prawem, czyli p r a w o z n a w s t w e m , nie zwracając na to uwagi, że w skład jej wchodzi przedmioty wszystkich towarzyskich nauk — sprowadzone do jednego spólnego ogniska — do teorii p o l i t y c z n e g o p r a w a . Ale nauka prawodawstwa badana ze wszystkich stron, jakie wykazuje ono w swoich niezmiennych zasadach, w swoim historycznym rozwiciu, w żaden sposób nie może być przedmiotem jednej ze społecznych nauk, owszem, zawiera w sobie cały ich obszar. Prawodawstwo w obszernem znaczeniu wyraża cały system towarzyskich potrzeb, wyczerpuje cały system społecznego bytu. Dlaczego stanowią się prawa? Dlatego, aby dać pewny kierunek działalności każdego członka społeczności, aby zobowiązać go do pełnienia jednej czynności, a unikania drugiej, aby dozwolnić mu korzystać z jednych prerogatyw, a zabronić mu innych. A przeto ustawa określa prawa i obowiązki osób żyjących w państwie; i te to prawa i obowiązki służą za najbliższą zasadę prawodawstwu; prawo, w swoim właściwym obszarze, powinno ograniczać się badaniem tych najbliższych zasad, praw państwa. Przechodząc do dalszych zasad, wstępuje w sferę dwóch nauk, mających jednakowe z nimi prawo do samoistności, w sferę e k o n o m i i p o l i t y c z n e j , zajmującej się warunkami materialnego bytu, i w sferę p e d a g o g i k i , rozważającej prawa bytu moralnego. Tak np. zastanawiając się nad prawem ściągającym się do zachęty przemysłu, jurysta powinien ograniczyć się badaniem praw i powinności społecznej władzy, w stosunku do rozwoju tej części społecznego bytu. Co się zaś dotyczy naturalnych praw przemysłowości, służących też z kolei za osnowę prawa protegującego rozwój narodowego bogactwa — te zasady ściągają się już nie do prawa, lecz do ekonomii politycznej. Ale juryści nie dają się tem ograniczyć; przyznając samodzielność politycznej ekonomii, zarazem wprowadzają do swojej nauki teorię narodowego bogactwa, stosując ją do teorii politycznego prawa. Czemże wytłumaczyć podobne uchybienia, jeżeli nie naturalną potrzebą; ogólnej teorii społecznego bytu? Ta potrzeba umysłów syntetycznych, tworzących obszerne systemata, nie ogranicza się na rozprzestrzenieniu nauki prawa do granic filozofii społeczeństwa. Badając dzieła spóczesnych uczonych, osobliwie niemieckich, niepodobna nie zauważyć, że oni zabrnęli jeszcze dalej, i wprowadzili do prawa, pod pozorem poszukiwania zasady prawnej, pierwiastki antropologiczne, które swoją własnością uogólniającą i niezmiennością, przewyższają potężnie zasady filozofii społecznej i służą jej samej za podstawę, podobnie jak chemia nieorganiczna służy za podstawę organicznej. Dla przykładu weźmiemy teorię stosunków familijnych. Teoria prawa, rozważając tę zasadę prawa cywilnego, wcale nie ogranicza się na poznaniu tej

modyfikacji, która wypływa z związku familijnego na ustawy, z działania władzy społecznej, mającej prawo i powinność stanowić i zabezpieczać zewnętrzną siłą — prawa i powinności osób, zostających pomiędzy sobą w naturalnych stosunkach małżonków, rodziców, dzieci i krewnych. Cywiliści zawsze poczynają od danych antropologicznych, rozpatrują naturalną zasadę małżeńskiego skojarzenia, rodzicielskiej władzy i rodowego powinowactwa; takie pytania czysto antropologiczne już przez zwyczaj weszły w sferę nauki, nazywającej się teorią *cywilnego prawa*. Zresztą, nie będziemy szukali przykładów; dość jest spojrzeć w sferę, którą pod wpływem nowszej filozofii zakresliło sobie prawo, aby się przekonać o dążeniu jego do rozwoju przewyższającego swoją obszernością nie tylko granice pojedynczej społecznej nauki, ale nawet i całego systematu społecznego bytu. Wedle długo panującego systematu Hegla, sfera prawa jest sferą wolnej woli człowieka; a przeto wszystkie gałęzie swobodnej działalności człowieka powinny wchodzić w skład prawa. Potem cóż dziwnego, że ta nauka tak daleka rozpostarła swoje granice, objąwszy cały obszar nauk moralnych i społecznych. Oczywista też, że juryści, dążąc do wyprowadzenia jej z tego obszaru, zgadzają się jednak na konieczność syntetycznego rozwicia jej zasad. Tu działa duch czasu, któremu, podług słów samego Hegla, nic oprzeć się nie może.

Słuszność takiego wyjaśnienia staje się tem oczywistszą, że równocześnie nam się przedstawia druga nauka, objawiająca swoje pretensje do podobnego rozwoju. Mówię o ekonomii politycznej. Nie wszyscy pisarze zgadzają się na przyznanie dla niej granic, oznaczonych przez Smit[h]a. Nie mówiąc tu o ekonomistach niemieckich i włoskich, którzy prawie nigdy nie zapatrywali się na ekonomię polityczną, jako na teorię materialnego bytu społeczności, nie stosując jej zarazem do interesów moralnych i politycznych, niepodobna nie zgodzić się, że i we Francji polityczna ekonomia zaczyna się zwracać do syntezy Kene² i Seya³. Kene wtrącał w nią rozprawy o urządzeniu władz rządowych, pytanie wprost należące do prawa, Sey, w swoim *Cours complet de l'économie politique pratique* mówi we wstępie, że chociaż to jego dzieło ogranicza się na wyprowadzeniu na jaśnią praw powstania, rozdzielenia i użytkowania narodowego bogactwa, jednakże ekonomia polityczna, w całkowitym swym rozwoju, dotyka wszystkich stron bytu społecznego: *ona obejmuje cały system życia społecznego (elle se trouve embrasser tout le système social)*. Myśl ta przyjęta została przez wielu ekonomistów i spór między poplecznikami obszernego i ciasnego znaczenia politycznej ekonomii tak jeszcze daleki od ostatecznego rozstrzygnięcia, że w definicji tej nauki niepodobna uniknąć szczegółowego rozbioru

² Francois Quesnay (1694–1774), francuski lekarz, twórca założeń fizjokratyzmu.

³ Jean-Baptiste Say (1767–1832), francuski ekonomista.

rzeczono procesu o odgraniczenie granic jej od innych społecznych nauk. Jeden z poważniejszych francuskich ekonomistów, w lekcjach mianych w 1836–1837 r., żali się na taką niezgodność zdań, w następnych wyrazach:

Pierwsza kwestia nasuwająca się ekonomiście, powiada, zależy dotąd na oznaczeniu przedmiotu, obszerności i granic politycznej ekonomii; nie może jej uniknąć, gdyby nawet to było powodem do zarumienienia się za swoją naukę. Z jednej strony nie zgadzając się o przedmiot i granice politycznej ekonomii, my byśmy mieli trudność wyboru ważniejszych pytań, któremi należałoby się zająć; z drugiej strony nie masz potrzeby dowodzić, że takowa zgodność nie istnieje zgoła między ekonomistami. Definicja tej nauki dotąd jest jednym z najsporniejszych jej punktów. Jedni uczeni zanadto skromni, przynajmniej z pozoru, naznaczają jej granice dość ciasne, albo, przynajmniej dość określone; ograniczają obszar nauki na dochodzeniu przyczyn tworzenia się i podziału bogactwa; ich zdaniem, przeszedłszy za te granice, nauka ta przestaje być ekonomią polityczną; innych przeciwnie, można by nazwać zarozumiałymi — tak obszerne naznaczają jej granice, tak szeroko wzbogacają jej pole, najrozmaitszemi względami widzenia. W ich oczach ekonomia polityczna powinna obejmować całą społeczność, jej organizację, jej potrzeby i postępy.

I jedni, i drudzy ulegają równie wrzaskliwym obwinieniom. Pierwsi, utrzymując naukę w granicach oznaczonych jej w ogólności przez szkołę Smitha, oskarżają się za to, że zajmują się tak błachym przedmiotem jak bogactwo, bez uwagi na człowieka, towarzystwo, całą społeczną organizację; innych przeciwnie, naganiają za to, że chcą zrobić z politycznej ekonomii jakaś mieszaninę moralnych i politycznych nauk, jakąś zbyt wysiloną syntezę.^{4*}

Tak mówi Rossi⁵, jeden z wyobrazicieli analitycznego kierunku; ale jako w przytoczonych tu słowach, tak i w dalszym rozbiorze, którego tu nie wypisujemy, niepodobna nie zauważyć, jak jest silna partia, na którą ten pisarz powstaje. Po tem wszystkim nie można wątpić, że dążenie do utworzenia ogólnej teorii społeczeństwa jest dzisiaj rzeczywiste i objawia się w rozszerzaniu szczególnych społecznych nauk.

II.

Przejdźmy teraz do kwestii ważniejszej: postaramy się zbadać słuszność potrzeby, wyrażającej się w tem dążeniu, którego rzeczywistość dowiedliśmy w poprzedzającym rozdziale. Jestli możliwą filozofia społeczeństwa,

^{4*} Rossi. Cours d'Econ. Politique, année 1836–1837.

⁵ Pellegrino Rossi (1787–1848), prawnik i polityk włoski.

jaki wpływ wywiera brak jej na stan społecznych nauk i jaką może przynieść korzyść ta nauka dla teoretycznego rozwoju i praktycznego zastosowania społecznych nauk?

Filozofia społeczeństwa, to jest nauka rozpatrująca wszystkie elementy społecznego życia we wzajemnym ich stosunku, jest nie tylko możebną, ale konieczną. Niepodobna nie przyznać, że objawy społeczne mają swój wyłączny charakter, zasadzający się na jednej ogólnej idei. Zastanawiając się nad człowiekiem w bycie społecznym, badamy nie samą czystą, wyłonioną naturę jego, ale pewny stopień modyfikacji tej natury, pod wpływem pewnych okoliczności. Tak np. pojęcie osobistości wielkiego człowieka jest bardzo rozmaite podług tego, jaki przeważa wzgląd w badaczu — antropologiczny czy socjalny. W pierwszym przypadku będzie on badał wszystkie objawy działające na rozwinięcie jego charakteru, a w liczbie tych i społeczne, w tym celu, aby określić jego skłonności i siły w porównaniu do innych ludzi i do ideału człowieka. Przeciwnie, socjalista zwróci uwagę na te same objawy, mając na widoku wpływ ich na ukształcenie w nim tych usposobień, które miały postawić go w pewnym stosunku do społeczności. Nawet być może, że jakkolwiek szczególnie jego indywidualności, niepochwally przez antropologa, socjaliście wyda się w nader pochlebnej barwie. Tak np. górująca żądza wyniesienia się, rys zapewne naganny w oczach pierwszego może być chwalebny w oczach drugiego, albowiem w pewnych okolicznościach namiętność ta złączona z wielkim umysłem może stać się powodem do czynów silnie dźwigających pomyślność społeczeństwa. Dalej analizując same czyny, antropolog zwróci niechybnie uwagę na ich wewnętrzną stronę i będzie o nich sądził jedynie podług ich źródła, gdy tymczasem socjalista zajmie się wyłącznie ich rezultatem. Tak up. rozważając jakąś ofiarę na korzyść ogólną, pierwszy koniecznie powinien dociec, w jakim stopniu w tej ofercie miała udział czysta, bezinteresowna chęć dobra bliźniego, gdy tymczasem ostatni powinien przede wszystkim rozważyć — jakie skutki przyniosła owa ofiara, czy przyczyniła się w czem do polepszenia bytu społeczności.

Jeszcze jaśniej można okazać wyłączność socjalnych kwestii w historii. Przedstawiając historyczny rozwój jakiegokolwiek gałęzi ludzkiej działalności, niepodobna nie zauważać, że fakty historyczne mogą być rozważane pod dwoma względami: pod względem antropologicznym albo społecznym. Tak np. w historii literatury koniecznie nasuwa się pytanie: jak historyk powinien poglądać na postępy ludzkiego rozumu — w takim li stopniu, jak one działały na rozwój samej literatury, niezależnie od wszelkiego wpływu ich na społeczeństwo, w którym się ta literatura rozwijała, albo w stosunku do tego wpływu. Względ na wartość literackiego utworu, zupełnie różny u estetyka i socjalisty: pierwszy będzie w nich szukał wartości bezwarunkowej, ceniąc

je podług zasad o estetycznej piękności, które są niezmiennie we wszystkich wiekach i u wszystkich narodów; ostatni zwróci uwagę tylko na te spomiędzy nich, w których jaśniej odbił się społeczny autorowi stan towarzystwa. Estetyk przeto nazwie nikczemnymi całe kupy ksiąg, które ukazały się na świat pod wpływem niestałej mody i zwróci się do utworów nieśmiertelnych, gdy tymczasem socjalista wyłącznie zajmie się temi, w których pomimo braku warunków sztuki żywo wyraziła się społeczność. Tak przyszła historia społeczności nie ominie bez szczególnego zastanowienia się nad temi utworami społecznej nam literatury narodów europejskich, które dziś w niwecz podane przez estetyczną krytykę, jako plód spekulatorskiego ducha, stanowiącego jedną z charakterystyk naszego wieku. Tak i my, ucząc się z pamiętników literatury historii społeczności, nie możemy nie stawić wyżej Wertera Goethego od jego Fausta, dlatego że w Werterze widzimy dań geniuszu wiekowi, w którym on żył, i który przyjął efemernego Wertera z bez porównania większym entuzjazmem niż wiekowego Fausta!

Z tych przykładów okazuje się, że świat społeczny zupełnie różni się od świata indywidualnego, że poznanie objawów społecznych wiedzie do prawd zupełnie różnych od tych, które pochodzą z poznania wyosobnionego, izolowanego człowieka. A szereg jednorodnych faktów, wskutek organizującej siły umysłu ludzkiego, koniecznie wywołuje naukę, jako jedyną formę, jemu właściwą. Ale na to mogą nam odpowiedzieć, że nauki społeczne istnieją, albowiem jest prawo, polityczna ekonomia, pedagogika, polityczna historia. Tak jest, ale bez filozofii społeczeństwa, bez ogólnej teorii społeczeńskiego życia, nauki te giną w anarchii, na próżno dążąc do organizacji, która by dała każdej z nich nowe życie, zaprowadziłaby między nimi porządek i uczyniła ich uczestniczkami żywej działalności, wyzwoliwszy z owoców jednostronnej analizy. W pierwszym paragrafie powiedzieliśmy o trudności orzeczenia stosunków każdej z tych nauk. Dodamy do tego, że w braku nauki, która by rozpatrywała wzajemny ich stosunek, każda z nich, poddając się wymaganiom analizy, dąży do nowych podziałów, a każdy podział z kolei znowu objawia swe prawa do samodzielności i przywłaszcza sobie nazwanie samoistnej ukończonej nauki. Często jedna nauka wkracza w krainę innych i przyswaja sobie samowolnie ich posiadłości. Skutkiem takiego nieporządku społeczne nauki wystawiają żywy wizerunek feodalizmu, a spory uczonych o granice każdej z nich nie ustępują swoją formalnością i oschłością teologicznym sporom wieków średnich. Kto pracował nad prawem, temu dla przykładu przypominamy dotąd ciągnące się spory uczonych z powodu kryminalnego prawa, które jedni z nich stosują do prawa politycznego, drudzy do cywilnego, trzeci czynią je nauką samoistną. Do tejsze kategorii można odnieść spory o stosunku prawa finansowego do ekonomii politycznej. Przypominamy także, dla większego

przekonania, potworny układ prawa policyjnego. Ale wyliczyć wszystkie spory, wynikłe w świecie uczonym, ze stanu anarchicznego społecznych nauk, jest rzecz niepodobna i nader nużąca; codziennie rosną i mnożą się, dając powód do nieskończonej i płonnej polemiki, która wielu uczonym zabija wiele czasu na próżno. Bezrząd doszedł do tego, że niepodobna przystąpić do jakiegokolwiek nauki, nie przeprowadziwszy do porządku całego systematu społecznych nauk. To skłania nas do wniosku o konieczności takiej nauki, która by pogodziła spór wiodące strony, przyprowadziłaby do jedności wszystkie wyłączości i każdej wyłączości wskazała właściwe miejsce w całokształcie nauk. Ale ta wymuszona konieczność, nauka wynikła z takiego źródła, jest niczem innym, jak kontrolą, której zasada leży nie w niej samej, lecz w tem, czemu ona służy za środek. Filozofia społeczności ma wyższe znaczenie: wypływa z naturalnego postępu umiejętności. Nauka ta powstaje podług tychże praw, podług których powstały i szczególne społeczne nauki. Nagromadzenie idei i faktów politycznych — utworzyły prawo; nagromadzenie idei i faktów ekonomicznych — polityczną ekonomią; świat moralny w formach towarzyskich znalazł sobie miejsce w filozofii moralnej i jej części — pedagogice. Tak również i świat społeczny w którym te trzy światy mieszczą się jako części składowe, dąży z kolei do utworzenia przedmiotu jednej, wyższej nauki. Lecz po cóż, pytają mię, na nowo badać fakta społeczne, kiedy one już znalazły dla siebie miejsce w systemacie wiadomości ludzkich, jak fakty ekonomiczne, pedagogiczne i polityczne; czyż to nie znaczy pozbawiać ich tej fizjonomii, którą dała im analiza? Lecz, naprzód, istnienie filozofii społeczeństwa, zgoła nie niszczy istnienia prawa, politycznej ekonomii i pedagogiki; albowiem obszerny pogląd powstaje z ciśniejszego — ogólny z cząstkowego. Po wtóre, jednorodne fakta mogą być objaśnione w zupełności wtedy tylko, kiedy my objaśnimy ich wzajemny stosunek. Fakta polityczne, ekonomiczne i moralne, podlegają jednej idei, dającej im znaczenie w życiu i zawierającej się w harmonijnem ich skojarzeniu. Pod tą ideą rozumie się tu społeczne dobro-byt, który służy za jedyną miarę przy określeniu wszelkiej działalności równie politycznej, jako ekonomicznej i pedagogicznej. Porządek rzeczy, opierający się na jednej ze społecznych nauk, wtedy tylko może być uznany za dobry bezwarunkowie, kiedy inne nauki go podtrzymują. Jeśliby handel Negrami mógł się usprawiedliwiać ekonomicznymi kombinacjami, to jednak rozum nigdy by go nie dopuścił dla względów moralnych. Ale tego nie dosyć. Historia nam przekazuje, że interessa polityczne, ekonomiczne i moralne, tak ściśle między sobą są związane, że powodzenie lub upadek któregośkolwiek z nich, niechybnie wiedzie za sobą powodzenie lub upadek dwóch innych. Ta prawda jest tak pewna, że bez ustronnych naciągów niepodobna jest ukazać w historii jednego faktu, w którym można by było widzieć przyczynę prowadzenia jednego interessu, i w tymże czasie upadek

drugiego. Zresztą inaczej być nie może: jeżeliby trzy strony społecznego bytu nie były z sobą w tak harmonijnym stosunku, społeczeństwo nie mogłoby istnieć inaczej, jak w chaotycznych formach, i samo siebie zniszczyłoby wieczną walką swoich pierwiastków.

I tak interessa polityczne, ekonomiczne i moralne mogą egzystować tylko w teorii, w rzeczywistości ich nie masz; jest tylko interes społeczny, wyrażający ogólną ideę bytu społecznego. Przeto żywa idea społecznych nauk zawiera się w filozofii społecznej, w ogólnej teorii społecznego bytu; gdy tymczasem polityczna ekonomia, prawo i pedagogika są to nauki mające znaczenie jedynie tylko stosunkowe do niej. Oto dlaczego nie można zastosowywać wyników tych nauk do praktyki, nie rozważywszy ich z punktu filozofii społecznej. Oto dlaczego wszystkie jednostronne teorie społecznego urządzenia okazują się szkodliwymi w zastosowaniu.

Przykładem jednostronnego rozwicia i zastosowania zasad ekonomicznych może służyć Anglia. Angielscy ekonomiści różnią się od wszystkich innych, jednostronnością swego poglądu. Usługa okazana przez nich ekonomii politycznej zawiera się w surowym analitycznym rozwiciu zasad ekonomicznych. Adam Smith i jego szkoła o nic się tak nie troszczyli, jak o wyosobnienie zasad ekonomii politycznej. Kierunek ten trwa dotąd. Wierząc tylko w moc analizy, angielscy ekonomiści oczyszczają swoją naukę od wszelkiej mieszaniny moralistyki i polityki; unikają tego, co my nazywamy filozofią społeczności i stosują do życia jednostronne doktryny, mające na celu bogactwo jako fakt oddzielny, od niczego niezależący, z niczem niepołączony organicznie. Wzgląd ten, fałszywy w nauce, staje się zgubnym w praktyce. Całe państwo zamienia się w kantor, ludzie w rzeczy i maszyny, sami tylko bogacze zachowują mniej więcej ludzki charakter; albowiem oni są właścicielami tej maszyny. Polityczna ekonomia utraciła tam charakter nauki, osnowanej na idei bytu społecznego, i posłużyła za podstawę monopoli arystokracji bogactwa. Zarzuty, które osypuje *Eugeniusz Buret*⁶, autor gruntownego dzieła [O] *ubóstwie klas robotniczych w Anglii i we Francji*, ekonomików angielskich i francuskich, za takie jednostronne zastosowanie zasad czystej teorii, przede wszystkim powinny stosować się do pierwszych, albowiem ekonomia polityczna zjawiała się we Francji jako nauka ściśle złączona ze wszystkimi społecznymi pytaniami i pod względem czysto filantropicznym, wyrażającym się formułą *le plus grand bien du plus grand nombre*. Adam Smith, założyciel angielskiej szkoły, poszedł wcale inną drogą; w oczach jego świat ekonomiczny wydaje się jakby nie miał żadnego stosunku do społeczności i jego bytu; ekonomiczne interesa mają dlań ważność bezwarunkową. Wzgląd ten do tej pory odznacza angielskich eko-

⁶ Eugene Buret (1819–1842) — ekonomista francuski.

nomików. Na nieszczęście ma on swoich popleczników i we Francji, nie mniej przeto znalazło się w tym narodzie przedstawicieli przeciwnego poglądu. Co się dotyczy Anglii z jej analitycznym poglądem na świat i towarzystwo, to zgubne następstwa jej jednostronnej analizy zanadto wyraźnie wyrażają się w milionach pariów, egzystujących w owej stronie obok bajecznych bogaczy, dla których teoria Smitha posłużyła za klucz do mitologicznej potęgi. Obraz tego straszliwego porządku rzeczy, zakreślony piórem p. Buret, jest jasnym dowodem tego, że zastosowanie jednostronne zasad politycznej ekonomii, równie jako i prawa, zgubnem jest nie tylko dla interesów moralnych i politycznych, ale i dla interesów właściwie ekonomicznych.^{7*}

Przeciwieństwo Anglii przedstawia Germania. Jak Anglia wyraża jednostronność ekonomiczną, tak Germania przeciwnie, ostateczność moralną. Zrobimy uwagę przy tem, że z interesów moralnych przeważa tam interes uczony. Nauka jest tak wyosobnioną u Niemców, jak u Anglików przemysł. Fakt ten zanadto wiadomy i głęboko uznany przez wszystkich nie-niemców, pod względem wpływu, który on tak słabo wywiera na rozwicie interesów politycznych i ekonomicznych. Ale obaczmy, co uczyniła niemiecka nauka dla siebie samej. Nie pochwalając politycznego i ekonomicznego rozwoju Germanii, wielu zagranicznych pisarzy uwielbia niemiecką uczość. Nie mówiąc o nas samych Polakach, niepodobna nie zauważyć, że i Francuzi zaczynają zwracać się za Ren; tak niegdyś Greczyn marząc o nabyciu mądrości, myślą dążył na święte brzegi Gangesu. Nauka języka niemieckiego staje coraz powszechniejszą we Francji; francuscy uczeni zaczynają pojawiać się w niemieckich uniwersytetach; w uczonych dziełach francuzów, zaczynają ukazywać się cytaty niemieckich autorów; niemiecka filozofia zaczyna znajdować odgłos aż w Sorbonie. Co do mnie, jestem ze czcią i uwielbieniem dla zasług niemieckich uczonych, mając na uwadze, o ile obowiązane są im w ogólności europejskie nauki. Lecz rozważając Niemcy we własnem ich łonie, nie mogę nie wspomnieć słów Miszleta⁸: *l'Allemagne c'est l'Inde en Europe*^{9*}. Czytając Kolbruka¹⁰ wykład filozofii indyjskiej, Europejczyk musi zdumiewać się nad podobieństwem jej z filozofią niemiecką. Mówimy tu nie o wadach, ale o filozoficznych systematach, powstałych w ludziach niezależnie od religii. Taż sama myśl daleka od życia, pogrążona w rozważanie swej istni, bez żadnego zastosowania do rzeczywistości, taż syllogistyka, też młodzieńcze marzycielstwo; jednym słowem, wszystkie cechy niemieckiej nauki. Ale mówić o takim autorytecie bez do-

^{7*} De la misère des classes en Angleterre et en France etc. par Eugène Buret.

⁸ Jules Michelet (1798–1874), historyk francuski.

^{9*} Introduction à l'histoire universelle par Michelet.

¹⁰ Henry Thomas Colebrook (1765–1837), indolog, prawnik i botanik brytyjski.

wodów byłoby zarozumiałością, i dlatego pośpieszamy przedstawić powody naszego przekonania i sądu.

Główny niedostatek niemieckich uczonych jest w tem, że tworzą sobie teorie, nie gruntując je na faktach. Potwierdza to cała historia ich filozofii od Kanta do Hegła. Zaczynamy z Kanta, gdyż on pierwszy zrzucił stanowczo okowy teokratycznego poglądu, któremu ulegał jeszcze Lejbnic¹¹. Kant wyraził swoją nauką ten period umysłowego rozwoju Niemiec, kiedy pytanie o wolności myślenia uważane było za rozstrzygnięte; przeto od tego czasu można sądzić o niemieckiej filozofii jako o sile, zupełnie wyzwolonej spod obcego wpływu i zostawionej własnemu postępowi. Jakże skorzystała niemiecka filozofia ze swej wolności? Kant, niezadowolony panującymi do jego czasów filozoficznymi systematami, zwrócił się do badania sił duszy człowieczej dlatego, aby osnować filozofię na psychologii. Zamiar ten bez wątpienia był nader gruntowny, albowiem przystępując do dzieła, naprzód rozumie się, trzeba być pewnym narzędzia do wykonania onego. Mając na celu przede wszystkim zdolność pojmowania, zbadał wszystkie siły duszy, czyli rozumu, gdyż podług jego pojęć dusza jest rozumem. Ale rezultat jego poszukiwań okazał się jednostronnym; zawiera się on w bezwarunkowej niezależności zdolności pojmowania od doświadczenia i w niezależności woli od pożądlności. Nie masz potrzeby dziś dowodzić, że ten idealizm nie przedstawia zupełnego systematu psychologicznej nauki; albowiem ograniczoność rozumu i woli jest fakt zupełnie przyznany przez nowszą psychologię. Skąd mógł powstać tak wielki błąd u człowieka obdarzonego wyższą potęgą umysłu? Bez wątpienia stąd, że pogrążył się w marzycielstwo i nie zwrócił uwagi na rzeczywistość faktów. Skutkiem tego lekceważenia praktyczności było to, że prawda objawiła mu się z jednej strony i wyraziła się w nauce, nie tylko niepodobnej do zastosowania w praktyce, ale i fałszywej w znaczeniu logicznem. Za Kantem poszedł Fichte, którego nauka przedstawia zupełną analogię z nauką sofistów dawnej Grecji. Pojęcie osobistości (indywidualności) stanowi zasadę jego filozofii. Podług tego systematu zasadą ludzkiego pojmowania jest uznanie się człowieka we własnej swej istocie, czyli samouznanie. Ale uznając siebie za coś wyosobnionego, samodzielnego, człowiek dla teje samej przyczyny nie może nie przypuszczać bytu (trwania) innych przedmiotów; i takim sposobem dochodzi do poznania zewnętrznego świata. Na to można zrobić uwagę, że zdolność myślenia rozwija się u człowieka w pewnym wieku i przy wiadomych warunkach. Tymczasem każde dziecko ma pojęcie o świecie zewnętrznym za pośrednictwem działania jego na zmysły; czyż ono nabywa tego pojęcia za pośrednictwem syllogizmu, postawionego przez Fichte, na czele teorii samouznania? Podobnemi syllogi-

¹¹ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716), filozof.

zmami objaśnia ten, zresztą niepospolicie dowcipny filozof, czynność człowieka w towarzystwie. I cóż to jest za nauka?

Szelling¹² i Hegel unieśli się czystem myśleniem jeszcze dalej od swych poprzedników. Szelling przyjmuje za zasadę materii i ducha jeden i tenże sam pierwiastek — bezwarunkowość. Ale pytamy: nie mając możliwości znać objawy jakiegokolwiek pierwiastku w zupełności, można li mieć pretensje do poznania samego tego pierwiastku? Czyż my możemy gruntownie określić duch albo materią? Określenie jednego i drugiego może być tylko ujemne: duch jest przeciwny materii, a materia przeciwna duchowi. Gdybyśmy mogli objaśnić siły, przez które oni się objawiają, wtedy zapewne moglibyśmy dojść i do pojęcia całości, utworzonej przez te siły. Tymczasem te siły wiadome nam są jedynie ze swoich zewnętrznych objawów, podług warunków swego przejawiania się w wiadomych faktach. Ciężkość, podzielność, nieprzenikliwość, wyobrażenia, myślenie, jednym słowem — wszystkie siły materialne i duchowne, znajome są nam jedynie z wpływu ich na nas samych i na świat nas otaczający. A nie znając części, nie można znać całości. Przeto grunt ducha i materii pozostaje dla nas zagadką. Dla tejsze samej przyczyny jeszcze dziwniej byłoby mieć pretensje do poznania tego pierwiastku, który w sobie zawiera i duch, i materią. Z tych prostych pojęć, nikomu nieobcych, niepodobna nie zauważać, że poznanie absolutu należy do zagadnień niedostępnych dla człowieka, i filozofia u Szellinga przedstawia się nam marzeniem młodzieńczej syntezy. Marzycielski onej kierunek wielce się objaśnia poetyczną epoką, w której on zaczął obmyślać i tworzyć swój systemat. Hegel, zdaje się, szczerze pragnął połączyć naukę z życiem: to pragnienie jawnie wyraziło się w nauce jego o tożsamości rozumu i rzeczywistości. Ale sam jego systemat, pomimo genialnego rozwinięcia niektórych części¹³, także jest marzycielski jako i systemat Szellinga. Zasadą bytu podług Hegla, służy myśl, która się naprzód poznaje jako pogrążona w samej sobie, po wtóre, w zewnętrznym świecie jako rozum przyrody, po trzecie, jako myśl pojmująca siebie duchem. Z tego widać, że myśl u Hegla jest też samo, co u Szellinga absolut: ona jest — pierwiastkiem i ogólną zasadą materii i ducha. A zatem do tego systematu stosuje się zupełnie, cośmy powiedzieli o systemacie Szellinga.

Z tego krótkiego zarysu ważniejszych systematów niemieckiej filozofii niepodobna nie wniesić, że najwięksi przedstawiciele nauki w Niemczech nie czynią zadość potrzebom uczoności, pozwalając sobie oddawać się

¹² Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling (1775–1854), niemiecki filozof.

¹³ Osobliwie niepodobna nie przyznać go za niepospolitego geniusza, za dzieło jego: *Filozofia Historii*.

całkiem myśli niezależnie od doświadczenia, a tem samem nie tworzą prawdziwej nauki.

Niemniej przekonującym dowodem, jakim jest obcy pogląd na organiczny związek idei z faktami, służą praktyczne nauki, osobliwie prawo. Wiadomo, że najznakomitsi niemieccy prawnicy dzielą się na trzy szkoły — filozoficzną, historyczną i pośredniczą, czyli jednającą. Szkoła filozoficzna utrzymuje, że prawo powinno być badane jako nauka abstrakcyjna. Przeciwny względ charakteryzuje szkołę historyczną, która nie chce dopuszczać innej metody, jak tylko historyczną. Nareszcie trzecia zajmuje środek pomiędzy dwoma ostatecznościami, łącząc filozofią z historią. Ale zauważmy, że to połączenie nie ma ani cienia tego organicznego ducha, którym tchnie nauka we Francji, kiedy wpadnie pod pióro uczonego, niepowodującego się ani bezduszną analizą Anglików, ani bezcielesną syntezą Niemców. Dowodzić to byłoby zbyt; przyszłoby się wyliczać całe katalogi niemieckiej prawniczej literatury.

Przywiedzone tu przykłady narodów, przedstawiających wyłączną przewagę jednej jakiegokolwiek strony społecznego bytu, mogą służyć na potwierdzenie teoretycznych wywodów o konieczności filozofii społeczeństwa, dla praktycznego zastosowania społecznych nauk. Dodamy do tego jeszcze jedną okoliczność, zasadzoną na ścisłej analogii. Łatwo można dowieść, że historia szczegółowych nauk socjalnych już usprawiedliwiła konieczność syntetycznego rozwinięcia nauk w ogólności, równie w teoretycznym, jak i w praktycznym względzie. Przypomnijmy historią systematów politycznej ekonomii. Od XV wieku nauka ta stale rozwijała się w teorii i zastosowywała się w praktyce. Wiadomo, jak jednostronne pojęcia, przyjmujące za zasadę narodowego bogactwa naprzód pieniądze, potem — handel, potem — przemysł fabryczny, potem rolnictwo — jak wszystkie one obalając siebie wzajemnie jedno po drugim i w teorii, i w praktyce — zwały się nareszcie w jedną naukę, w której jednostronny pogląd uważany niegdyś za absolutny, ma też swoje względne miejsce. Nowsi ekonomicy nie należą ani do merkantylistów, ani manufakturzystów, ani fizjokratów; oni przyznają zarówno wszelkie źródła bogactwa i wszelkie rodzaje kapitałów. Jednostronne systemata okazały się wszystkie jeden po drugim fałszywymi w nauce i zgubnymi w praktyce. Toż samo przedstawia nam historia prawa i pedagogika. Lecz ukończywszy pracę tworzenia oddzielnych organizmów, twórczy duch człowieka dąży do utworzenia z nich organizmu ogólnego, tak że proces zbudowania społecznej filozofii jest tylko przedłużeniem procesu utworzenia prawa, politycznej ekonomii i moralności. Z tego punktu widzenia poglądy: polityczny, ekonomiczny i moralny wydają się nam także jednostronnymi, jak np. merkantylność w teorii ekonomicznego bytu, jak machiawelizm w polityce, jak scholastyczność w moralności.

III.

Każdy przedmiot jest jakąkolwiek całością, dzielącą się na części, i w tymże czasie częścią jakiejś innej całości. Każda nauka zajmuje się badaniem jakiejś całości, i dlatego do organizmu jej koniecznie wchodzi: 1) pojęcie zasadniczych części badanego przedmiotu; 2) stosunek tych części pomiędzy sobą i 3) stosunek badanej całości do innych całości, będących z nią w bliższym związku.

W poprzedzającym rozdziale starałem się dowieść, że filozofia społeczna ma zupełne prawo na samodzielność nauki. Więc i jej organizm powinien zawierać w sobie te trzy części, o których dopiero rzecz idzie. Dlatego pierwsze pytanie tu przedstawiające się jest w określeniu zasadniczych części społecznego bytu albo społecznego stanu^{14*} (albo na koniec, cywilizacji w obszernem znaczeniu).

Guizot¹⁵, jeden z największych przedstawicieli analitycznej szkoły, starał się rozstrzygnąć tę kwestię na pierwszej lekcji swego kursu historii cywilizacji w Europie, gruntując się przyjętem powszechnie żywem pojęciu słowa *cywilizacja*. Doszedł on do rozdzielenia cywilizacji na *wewnętrzną* i *zewnątrzną*, rozumiejąc pod wewnętrzną — rozwicie człowieka niezależnie od związku jego z innymi, a pod zewnętrzną — rozwicie jego jako członka społeczności.

Rossi (*loc. cit.*) przedstawił rozbiór tegoż pojęcia, ale uniósł się względem antropologicznym i powiada, że na stan społeczny można patrzeć albo ze stanowiska bogactwa, ze strony tak nazwanego bytu materialnego i ze strony bytu moralnego. Przeto Guizot nie zwrócił uwagi na rozwój ekonomiczny, a Rossi na rozwój polityczny. Takich niedokładnych definicji spotyka się mnóstwo u rozmaitych pisarzy. Dla uniknięcia tej niedokładności najlepiej jest udać się do faktu rzeczywistego i spojrzeć na przewagę różnych stron idei społecznego bytu w rozmaitych narodach.

W przeszłości i dzisiejszości nie możemy wskazać ani jednego narodu, który by przedstawiał życiem swoim harmonijne połączenie wszystkich stron społecznego bytu, bez górowania jednej którejkolwiek nad innymi. Geniusz ludzkości w pochodzie swoim od Gangesu do Atlantydy ani razu jeszcze nie zajaśniał zgodnym blaskiem sił swoich. Zwracając się do środka historii, ku wschodowi, nie znajdujemy tam ani jednego rozwitego państwa, które by

^{14*} Nowsza nauka doszła nareszcie do tego rezultatu, że udoskonalenie i rozwój, czyli *postęp*, są dwa pojęcia jednoznaczne, że prawidła swobodnej działalności w gruncie swoim zupełnie zgadzają się z niezmiennymi prawami bytu. Oto dlatego pozwalamy sobie dowolnie używać wyrażenia: *rozwój*, czyli *rozwicie społecznego życia* albo *społeczny bytu*.

¹⁵ François Guizot (1787–1874), historyk i polityk francuski.

wyraziło lub wyrażało kompletną ideę społecznego bytu. Wschodnie państwa starożytne i nowe mogą być rozdzielone na trzy kategorie: jedne z nich przedstawiają przewagę elementu politycznego, drugie objawiają w sobie świat utylitarny, trzecie — świat wewnętrzny człowieka. Do pierwszych należą państwa, naprzód: powstałe z bytu patriarchalnego i które zachowały jeszcze całą zewnętrzną plewę tego ziarna, jak Chiny i Japonia; po wtóre, z zaborów, jak wszystkie państwa Tatarskiego plemienia. Do drugiej kategorii należy odnieść mnóstwo narodów semitycznego plemienia. Fenicjanie i Kartagińczycy należą do narodów wyłącznie handlowych. Nareszcie Indianie, starożytni Medowie, Chaldejczycy, Żydzi i Egipcjanie należą do narodów, u których moralne rozwinięcie, nade wszystko w formułach teokracji, brało górę nad wszystkimi innymi gałęziami bytu społecznego. W Europie widzimy zupełnie toż samo. Grecja przedstawia najpiękniejszy kwiat indywidualnego udoskonalenia człowieka; żadna sztuka nie może dotąd postawić się na równi ze sztuką grecką. Grecja wydała dla nauki Platona i Arystotelesa; z nauki tych filozofów powstała w Europie cała synteza i cała analiza; w moralności Grecy przedstawiają nam straszny przykład uznania się w samodzielności pojedynczego człowieka. Za to ekonomiczne i polityczne zasady nie wytrzymały walki ze światem moralnym i poddały się jego wpływowi. Oto dlaczego kwitnący period greckiego bytu był niedługi i energią swoją wycieńczył siły żywotne społeczności. Rzym z kolei uległ temuż losowi od przewagi interesów politycznych, jak już było mówiono w poprzedzającym rozdziale. Nareszcie co się dotyczy państw, powstałych na rozwalinach państwa rzymskiego, i tu spotykamy też same kategorie. Francja, która złała w sobie ściślej od innych państw zachodnich świat rzymski z germańskim, nie mniej przedstawia przewagę politycznego elementu nad wszelkimi innymi; światy moralny i ekonomiczny, znacznie są mu podwładne. Uczni francuscy zawsze odznaczeni politycznym kierunkiem. Zresztą nauka u Francuzów bliższą jest ideału. Daleko trudniej będzie dla nich wyzwolić się z owoców społecznych w sztuce: oprócz Moliera i Szenje¹⁶ w literaturze, Minjara¹⁷, Żuwene¹⁸, Lessuera¹⁹ i Lebruna²⁰ w malarstwie, nie masz artystów, którzy by wzniesli się do wiekuistych utworów. Co się zaś dotyczy moralności i religii, żadne państwo nie przedstawia takiego przykładu wpływu politycznych zasad na obyczaje. Anglia przeciwnie przedstawia typ państwa przemysłowego. Włochy przede wszystkim są krainą sztuki. Niemcy, jak się wyraził Menzel, są ogromną księgarnią. Holandia i Belgia jest doskonały *pendant* Anglii. Pozostają plemiona Skandynawskie i Słowiańskie. Trudno

¹⁶ Andre Chenier (1762–1794), poeta francuski. ¹⁷ Pierre Mignard (1612–1695), malarz francuski. ¹⁸ Jean Juvenet (1644–1717), malarz francuski. ¹⁹ Eustache Le Suer (1617–1655), malarz francuski, współtwórca Academie des Beaux-Arts. ²⁰ Prawdopodobnie Élisabeth Vigée-Lebrune (1755–1842), malarka francuska.

powiedzieć, aby się one odznaczały jaką jednostronnością: w tem to, być może, i jest ich charakterystyka.

Z tego spisu państw wschodnich i europejskich, starożytnych i nowych, niepodobna nie wnieść, że historia i społeczność odkrywają przed nami trzy strony społecznego bytu — ekonomiczny, moralny i polityczny. Teoria może potwierdzić ten potrójny pogląd na ideę filozofii społeczności.

Dowieść samodzielności tych trzech sfer społecznego bytu, znaczy toż samo, co dowieść samodzielności politycznej ekonomii, moralności, czyli pedagogiki i prawa, albowiem podług zdania naszego, byt fizyczny czyli ekonomiczny stanowi przedmiot politycznej ekonomii; byt moralny, przedmiot pedagogiki, a byt polityczny przedmiot prawa. Dlatego, rozstrzygnąwszy pytanie o samodzielności tych nauk w granicach takiej definicji, rozstrzygniemy zarazem i kwestię samoistności trzech wyrażonych tu sfer bytu; zarazem postaramy się dowieść ich wyłączność. Zaczniemy od ekonomii politycznej.

Przede wszystkim potrzeba zgodzić się na to, że zaspokojenie fizycznych potrzeb, zgoła nie stanowi fizycznego, czyli ekonomicznego bytu. Znaczenie tego ostatniego daleko obszerniejsze: obejmuje on w sobie cały system ludzkich potrzeb w miarę tego, ile one mogą być zaspokojone przez działanie człowieka na świat zewnętrzny. Tak np. ciekawość jest koniecznością czysto moralną, niemniej jednak drukowanie i sprzedaż książek jest faktem ekonomicznym, faktem materialnego bytu — nadanie wartości, za pomocą pracy. Książka zaspokaja potrzebę moralną: handel księgarski służy tu tylko za środek; przeto znaczenie jego zależy od potrzeb moralnych. I w każdej zamianie, w każdej pracy, pierwszą dźwignią jest potrzebowanie, którego nie mamy prawa ograniczać zakresem naszej fizycznej natury. Jeden potrzebuje kawałka mięsa, drugi również koniecznie potrzebuje książek; inny jakich płaskorzeźb dla ozdobienia domu. Przemysł czyni zadość wszystkim żądaniom. Przeto nie należy go uważać jako środek do zaspokojenia potrzeb fizycznych tylko.

I tak byt fizyczny zawiera się w materialnych środkach zaspokojenia wszystkich ludzkich potrzeb. Obecność tych środków stanowi to, cośmy przywykli nazywać *b o g a c t w e m*. Przeto mylą się ci, którzy się zgadzają ze zdaniem Rossi, jakoby bogactwo i byt materialny były dwie rzeczy różne. Pierwsze — jest tylko faktem wyrażającym ten ostatni. Nikt dziś nie patrzy na bogactwo jak na kupę złota: wszyscy dziś pojmują, że bogactwo zawiera się w materialnych środkach do zaspokojenia potrzeb za pomocą rzeczy. Rzecz godna uwagi, że w wykładzie swej nauki sam Rossi mimowolnie wyraża ten pogląd; z zapałem powstaje przeciwko tym ekonomikom, którzy ograniczają się badaniem zmiennej wartości, usilnie dowodzi im, że zmienna wartość zawisła od potrzebowania; potrzebowanie rozstrzyga całą kwestię: gdyby nie było potrzebowania, nie byłoby i zmiennej wartości. Przy takim poglądzie nie

można nie nazwać sprzecznością jego pojęcia różnicy między bogactwem i fizycznym, czyli ekonomicznym bytem, gdyż potrzeby tak są rozmaite, jako i rzeczy służące do ich zaspokojenia. W jednym miejscu powiada, że biorąc za jedno bogactwo i byt fizyczny, należałoby odnieść do politycznej ekonomii architekturę i medycynę. Taki zarzut może być łatwo zbity. Architektura i medycyna w społeczności w samej rzeczy nie są obce politycznej ekonomii, w miarę tego, o ile obie te nauki zależą od warunków rzemieślniczych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOTA EDYTORSKA

Podczas przygotowywania do druku tekstu Romualda Podbereskiego, zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami, postanowiono zachować wszystkie nieznieszkadzające sensu błędy gramatyczne oraz konstrukcyjne. Także ortografia pozostaje właściwa dla okresu, w którym powstał tekst (por. J. Tandecki, K. Kopiński. 2014. *Edytorstwo źródeł historycznych*. Wyd. DiG, Warszawa).

Uwspółcześiono interpunkcję, pisownię przedrostków *z-*, *bez-*, *roz-*, znaków diakrytycznych oraz pisownię *i, j, y* — zgodnie z obowiązującymi dzisiaj regułami. To samo dotyczy spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych, dużych i małych liter oraz pisowni łącznej i rozłącznej grup wyrazów. (Tandecki, Kopiński 2014: 175-177)

Imiona i nazwiska pozostawiono w oryginalnym, spolszczonym zapisie, opatrując je krótkimi przypisami.

Przypisy oznaczone dodatkowo asteriskiem pochodzą od autora tekstu.